# OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 33 | WĄBRZEŹNO, DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU | ROK 6


## Na gościńcu

Idzie Wojtuś do domu i gwiżdże. Ani w pięć ani w dziesięć to gwizdanie Jakieś śpiczaste, bezładne, ale Wojtusiowi się widzi, że to oberek, co go stary Iwanek na swojej skrzypicy wycina. I dalej sobie Wojtuś gwiżdże, bo i cóż ma robić? Trzy kilometry drogi przed nim, a on sam jeden, choć samotności ta bardzo nie lubi. Przyczem za jedzeniem mu się cni — przegłodził się galanto - to radby w jednej sekundzie do chałupy zalecieć. Macha smagło nogami i zawzięcie gwiżdże. Męcząca samotność i przegłodzenie pragnie przegwizdać. Naraz w oddali zaturkotał wóz i powoli wytaczać się zaczął z zakrętu drogi. Przerwał Wojtuś gwizdanie i ze złością zamruczał:

— Jak w moją stronę, to ani jednej fury nie widać! A przecież jakby jechała, to bym se bodaj na poddanicy przycupnął... — i znowuż złożył usta do gwizdania, ale teraz dopiero odczuł że od wydmuchiwania spiczastych tonów Iwankowego oberka, szczęki na dobre go rozbolały. Opuścił więc głowę i w myślenicy swojej począł utyskiwać na los co to go skazał na to codzienne bieganie. Wnet jednak zerwała się nić rozmyślań przykrych, bo w oddali posłyszał rozgwar i śmiechy Rozejrzał się i zauważył na polnej drożynie gromadę ludzi. Ku gościńcowi się zbliżali z rozgwarem i pokrzykami śmiechu.

— O, ten jakiś to pokrzykuje i śmieje się chrapliwie i hukliwie, nikiej te basy na weselu! — zauważył w myślenicy swojej Wojtuś i zaczął się uważnie wsłuchiwać.

— A ten inny bulgoce piskliwością jak klarnet! — zauważył półgłosem a potem dodał:

— O, ci-ci, ta dziewucha, to tak się śmieje, jak by ją kto za warkocz podszarpywał i tę chichotliwość z niej wydzwaniał. Poniektóre inne wrony krakają, a jeszcze inne ćwierkają jak wróble. Dać tu Iwanka ze skrzypicą, ten ci jakby między nich z oberkiem wlazł, oj wesele, byłoby wesele.

I zagwizdał Wojtuś Iwankowego oberka, a tymczasem gromada dworskich kopaczy przecięła gościniec i oddalała się ku niwie zarosłej ziemiakami. Głosy ucichły - ino śpiczaste tony Wojtusiowego oberka po gościńcu się rozlegały.

Po chwili znalazł się Wojtuś na skręcie gościńca, tuż przy osiedlu młynarskim po nad którym wiatrak z rozpostartymi ramionami jakby straż trzymał. Popatrzył na znieruchomiałe skrzydła wiatraka — poczem zamruczał:

Niby zdatny do roboty, a stoi! Bez wiatru — jak bez duszy taka stwora. Ale jak ze światów zawieje, to ci wtedy te skrzydliska majtają, a cały ten kadłubisko aże drży, stęka, skrzypi, dudni i huczy. Swoją drogą ludziska przemyślnie żyją na ziemi. Wiatr umią łapać, wodę łapią, a na hańtem zalesiu to bez wiatru i bez wody mielą. Przemyślny świat.

— Wojtek! — posłyszał naraz zwanie. Oderwał oczy od wiatraka, spojrzał i zoczył Jadamowego Staśka. Pędził krowinę z pola i teraz akurat na gościniec z za młynarzowego sadu się wydostawał.

— Ze szkoły idziesz? — pytał Stasiek.

— No przecie...

— To ty będziesz i te wyższe klasy kończył, co ich w naszej szkole nie ma?

— No juści! Tata kazali chodzić...

— Strasecznie daleko! A najgorzej będzie ci w zimie tyli świat co dnia rano i wieczór drałować.

— Juści ta droga najgorsza, a na dobitkę samemu strasecznie się kucy, a z naszej wsi pewnikiem nikt więcej nie będzie chodził.

— A po łacinie już tam uczą?

— Nie! A pocóż by?

— A jakbyś na księdza chciał?

— Bzdurzysz! Przecie ja ani na księdza ani na inszego pana nie idę...

— To po co tam chodzisz? Czytać pisać i rachować umiesz, to cię w naszych klasach wyuczyli. Ja niczego w tych klasach się nie uczyłem i też będę żył... Tata nasi powiadają że na wsi ino zdatność do roboty potrzebna, a książki ino panom, a chłopu wystarczy na modlitewnik, coś nie coś miarkować.

— I mnie się tak widzi, choć przecie żal by mi było rozstać się z tem, czego w szkole się dowiedziałem. — Świat taki wielki — i tutaj Wojtuś ręką zatoczył dookoła i ponad sobą, a potem dalej ciągnął — tyle różności na świecie, na ziemi i w górze! zrozumieć to wszystko choćby z grubsza, to myślę, że narodowi chłopskiemu rozumność ta potrzebna.

— Może i potrzebna — mruknął Stasiek, potem krzyknął na krowę, bo chciała skręcić w pole. Poczem zrównał się z Wojtusiem i szli razem w milczeniu. Po dobrej zdrowaście Wojtuś się odezwał:

— Szkoda, żeś bodaj tych czterech klas w naszej wsi nie ukończył...

— Juści szkoda. Ale tata się uparli że nie i nie! Po prawdzie to nie było jak. Bo nie było grosiwa na książki, a i przyodziewku akuratnie nigdy nie miałem. Najbardziej mi żal tego, że z czytaniem ani w ząb. Nauczyli mnie tata rozeznawać litery — ale składać do kupy nie mogą mię wyuczyć. A jakby kiedy wypadło list napisać, to przecie i mowy nie ma, bo i jakże?

— Jakto, jakże? — zakrzyknął Wojtuś. Przecież czytanie i pisanie to nic trudnego! Juści tak akuratnie wyuczyć się pisania, to wiadomo, że sprawa trudna.

— E, żebym to ja wymiarkował ino co i jak, to bym się zawziął i bodajby tyle, co potrza do napisania listu — musiałbym się wyuczyć. Ale wymiarkować nie mogę...

— Powiadasz, że litery rozeznajesz? — zapytał nagle Wojtuś.

— Każdziusieńką.

— Czekaj, zaraz! Choć, że ino przysiądziemy se na przydrożku — wołał Wojtuś rozwiązując jednocześnie chustkę, w której miał zawiązane książki i zeszyty.

Na świecie panowała cisza jesiennego dnia. Ze wsi niosły się szczekania cierlic, to gospodynie „opocierały" len Słońce było nad zachodem. Wojtuś ze Staśkiem siedzieli na przydrożku pochyleni nad książką. Opodal krowa Stachowa skubała resztki trawy na miedzy. Wojtuś pytał Stacha:

— A tę literę jak się wymawia?

— Be...

— tę?

— Ce...

Gdy wreszcie o wszystkie litery zapytał, spojrzał na Stacha, popatrzył i powiedział:

— Litery, juści znasz, ino cię źle nauczyli wymawiać. Jak się nauczysz dobrze wymawiać, to samo będzie ci się czytało.

— Jakto, pyta Stacho — jakto — powiadasz, że mógłbym się nauczyć do brze wymawiać, to samo będzie mi się czytało?

— Posłuchaj ino uważnie, to jeszcze na tem miejscu będziesz umiał czytać.

— Oj, Wojtek, nie żartuj ino. A jeśli prawdę mówisz, to powiedz jak to robić, a całe życie będę ci pamiętał.

— Juści, powiem ci, ino uważaj dobrze. Widzisz każda litera oznacza tylko jakby jedną cząsteczkę słowa. Na tę literę powiadasz „be" — litera jest jedna, ale tyś wypowiedział dwie litery do kupy złożone. Wypowiedz ja teraz tak, żebyś nie słyszał przy tej literze tego „e" — a wtedy będziesz miał dobrze wypowiedziane „b".

Stacho szybko pochwycił o co chodzi. Z innymi literami jeszcze prędzej poszło. A gdy Wojtek jeszcze raz sprawdził prawidłowość wymawiania spółgłosek, odnalazł jakiś wyraz, pokazał go Stachowi, mówiąc:

— No teraz uważaj: masz tutaj słowo składające się z czterech cząstek, widzisz przecież cztery litery. Zacznij je powoli jedna za drugą wymawiać i wsłuchuj się dobrze w swój głos, a spewnością usłyszysz słowo.

Stacho popatrzył i powoli zaczął cedzić: — n — o — g — a — jeszcze raz powtórzył i zawisł spojrzeniem swych oczu na patrzeniu Wojtkowem. Malował się w oczach Stacha jakby lęk pomieszany z rozpaczą. Po chwili opuścił oczy na wyraz, popatrzył i niespodzianie cała twarz zapłoniła mu się krwią, oczy błysnęły jakby ogniem. Poderwał się teraz gwałtownie do góry i majtając rękami krzyczał jak zwarjowany:

— Noga! noga! oj to noga! Oj, Jezu oj, Wojtek! Toć to noga! oj noga — noga — noga — — —

Gdy wreszcie opanował się z nawału niewysłowionej radości, przypadł spowrotem do wystrachanego Wojtka i prosił:

— Wojtusiu! a pokaż mi jeszcze jakie znaki do wymówienia, aby stało się z nich słowo.

W tem rozległo się z pola wołanie:

— Hej, tam! Krowa w kartoflach, a te huncwoty siedzą sobie w najlepsze.

Rzeczywiście. Krowa zalazła miedze, aż hen o parę stajań od działki z kartoflami i kopaczki nawoływały do wypędzenia. Wojtuś poradził:

— No, biegnij a żywo! Mnie do domu czas. Głodnym, jak pies.

Głodny, bo juści głodny był Wojtuś, ale nie teraz ino przedtem. Odechciało mu się jeść, choć wiedział, że już dawno nie jadł. Teraz duma go rozpierała. Przecie Stacha, swego rówieśnika kolegę, nauczył czytania. Stał na przydrożku i za Stachem patrzył i cieszył na niego, a gdy Stacho krowę przypędził do gościńca, ruszyli razem do wsi.



### W noc jesienną

Wśród głuchej nocy kroczę z duszą moją,
Przez senne łąki, srebną lśniące rosą,
Mleczne mgławice w szatę swą nas stroją,
A sny koronę gwiazd nad nami niosą...

Cisza, co z mlecznych do nas zeszła szlaków,
Jak płatki róż pod stopy nam się ściele...
My zaś, czytając śród niebieskich znaków,
Idziemy szczęście wyśledzić, wesele...

Władysław Kosiński — Mariany

## Zaklinacze wężów

Jednem z najbardziej pociągających zatrudnień w Indiach jest zawód zaklinacza wężów. Nie brak w nim poważnych niebezpieczeństw, bo rozdrażnione gady rzucają się czasem na swego gospodarza, zadając mu śmiertelne rany, mimo to nadzwyczajne zyski, płynące z urządzanych widowisk nęcą wielu Hindusów.

— Wyuczył się tej sztuki jeden ze służących w misji i po trzech miesiącach wytrwałych prób, rozpoczął wędrówkę z koszem napełnionym tresowanymi wężami.

Pieniądze sypały się mu w obfitości i nie brakowało mu nigdy ryżu.

Pewnego dnia, wiedziony zbytnią chciwością, za nadto przeciągnął widowisko. Upominał go jeden z widzów nie żartuj z temi bestiami.. pozwól odpocząć wężom. Ale to nie pomogło. — Znam dobrze swe „kobry", odpowiedział i ciągnął dalej czarodziejski taniec. —

Nagle uczestnikom przedstawił się wstrząsający widok. Gad rzucił się na zaklinacza i zadał mu ranę w rękę. Nie pomogły zabiegi lekarskie, nieszczęśliwy umarł tej samej nocy.

Inny zaklinacz, z okolic Saluz, posiadał olbrzymiego „kobra" którym okręcał szyję, podczas gdy dwa inne, zawieszał na ramionach. Tak opasany grał na flecie. Węże tańczyły, wykonując najzabawniejsze figury naokoło głowy i piersi swego pana. Był to widok mrożący krew i nerwy.

Pewnego dnia dwa węże oplatające jego ramiona, rzuciły się na siebie. — Zaklinacz wyciągnął rękę, ażeby je rozdzielić i wpakować do kosza, ale te skierowały swe paszcze ku poskramiaczowi, raniąc go śmiertelnie. Po chwili zaklinacz leżał nieżywy obok swoich faworytów.

Podobne wypadki zdarzają się jednak dość rzadko i dlatego zawód zaklinaczy cieszy się powodzeniem.

### NIEZNOŚNY JANEK.

Matka: — Jasiu, czy ty nigdy nie przestaniesz temu kotkowi dokuczać? Od dzisiejszego dnia tak będą z tobą postępowała, jak ty z kotkiem, jak go będziesz ciągnął za uszy to ja ciebie porządnie wytargam, jeżeli go będziesz bił, to i odemnie dostaniesz lanie.

Przez długą chwilę Jaś zastanawiał się nad swoją smutną dolą, wreszcie woła wesoło.

To ja będą kotka za ogon ciągnął!